

DARIUSZ CZAJA

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ (PL)
<https://orcid.org/0000-0001-8627-1415>

Znasz-li ten kraj? Składanie Włoch na nowo

Do You Know the Land Where the Lemons Blossom? Assembling Italy Anew

Abstract

An introduction to the contents of the issue. In the proposed volume we would like to view Italy from an anthropological distance and observe Italian specificity from afar (by creatively activating Levi-Strauss' *le regard éloigné*); this appears to be a cognitively successful strategy. The title: Italian Landscapes is rather capacious and refers to assorted spheres of reality. The term "landscape" has been accepted in full, together with its ambiguity and vagueness. To put it in simplest possible terms: we wish to once again take a close look at assorted Italian spaces, both those with a dominant of elements of Nature as well as urban landscapes.

Keywords: Italy; travel; anthropology;

Abstrakt

Tekst jest wprowadzeniem do zawartości numeru. W proponowanym tomie chcemy zobaczyć Włochy z antropologicznego dystansu, spojrzeć na włoską specyfikę z oddali (aktywizując twórczo Levi-Straussowskie *le regard éloigné*), co wydaje się strategią owocną poznawczo. Tytuł: *Pejzaże włoskie* – jest dość pojemny, odnosi się do różnych sfer rzeczywistości. Termin „pejzaż” bierzemy tu z całym dobrodziejstwem inwentarza, z jego wieloznacznością i nieostrością. Mówiąc najprościej: chcemy raz jeszcze przyjrzeć się różnorodnym włoskim przestrzeniom, zarówno tym z dominantą elementów natury, ale także pejzażom miejskim.

Słowa kluczowe: Włochy; podróż; antropologia

O autorze

Dariusz Czaja – antropolog kultury, redaktor kwartalnika „Konteksty”, eseista, recenzent muzyczny. Prof. dr hab., wykładowca w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Opublikował: *Metamorfozy ciała. Świadczenia i interpretacje* (red., 1999); *Sygnatura i fragment. Narracje antropologiczne* (2004); *Anatomia duszy. Figury wyobraźni i gry językowe* (2006); *Lekcje ciemności* (2009 – nagroda Fundacji TVP Kultura „Gwarancja Kultury”); *Gdzieś dalej, gdzie indziej* (2010 – nagroda „Warszawska Premiera Literacka” 2011, nominacja do nagrody Nike); *Znaki szczególne. Antropologia jako ćwiczenie duchowe* (2013); *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria* (red., 2013); *Kwintesencje. Pasaże barokowe* (2014), *Scenariusze Końca. Zmierzch, kres, apokalipsa* (red., 2015), *Ruiny czasu. Rozmowy o twórczości* (2016), *Gramatyka bieli. Antropologia doświadczeń granicznych* (2018, nominacja do nagrody Nike), *Cena sztuki. Tezy o zaczarowaniu* (2020), *Blask ciemnieje. Lektury hermeneutyczne* (2021).

1.

Co najmniej od końca XVIII wieku Włochy zajmują w europejskiej topografii miejsce szczególne. Ukształtowany w czasie ekspansji Grand Tour obraz kraju jako miejsca idealnego, ziemskiego raju, krainy piękna i wielkiej sztuki – nawiedzał bedekery, literaturę podróżniczą i beletrystykę na wiele sposobów. Ukształtowany przez wielkie dzieła pisarstwa podróżniczego (Goethe, Gregorovius, Muratow *et consortes*) i książki eseistyczne (Ruskin, Pater, D.H. Lawrence) – dotrwał w niezmiennym kształcie przynajmniej do połowy wieku XX. II wojna nieco naruszyła ten powielany przez dziesięciolecia obraz, ale w powszechnej świadomości, w dalszym ciągu, topos *la bella Italia* ma się całkiem dobrze. Od czasu do czasu pojawiały się próby destrukcji słonecznego mitu Italii (by wspomnieć tylko poemat Tadeusza Różewicza *Et in Arcadia ego*), ale znajdowały one zrozumienie jedynie wśród elitarniej grupy entuzjastów włoskiej kultury. Tymczasem w świadomości zbiorowej zasadniczy wzorzec postrzegania i rozumienia Włoch pozostawał wciąż nienaruszony. Podstawowy zestaw klisz wyobrazeniowych i stereotypów językowych związanych z tym krajem nie zmienił się radykalnie, konserwując wizję kraju, która coraz mniej ma wspólnego z rzeczywistością. W powszechnym odbiorze włoska rzeczywistość zakrzepła jak owad w bursztynie. W reprezentacjach różnego typu (kiedyś – narracje przewodnikowe, dzieła literackie, dziś – rozlewająca się szeroko twórczość internetowa) funkcjonuje ona niemal wciąż w tych samych i powielanych do bólu formułach, z czasem zbliżając się niebezpiecznie do dobrze rozpoznawalnego społecznie, ale jałowego poznawczo stereotypu. Ów stereotyp oswaja i przybliża, ale też spłaszcza i zniekształca: utrwała obraz Włoch jako krainy słońca, lazurowego morza, pięknej sztuki, smacznej kuchni i zacnych starożytności. Tymczasem, wolno sądzić, że życie (włoskie życie) może być również gdzie indziej...

2.

Na kontrze do poznawczej stagnacji i estetycznego znieruchomienia dominantą tego numeru uczyniliśmy ruch, zmianę, dynamikę. Oczywiście, rzecz nie w tym, by zaprzeczać oczywistościom. By sugerować zniecałkowanie, że elementy budujące przez dekady mit słonecznych Włoch nie występują już we włoskiej rzeczywistości: by ciepłe terytoria zamieniły się w lodową pustynię, by ktoś pozbawił Włochów dostępu do morza, by z muzeów wyparowały olśniewające arcydzieła, a starożytne ruiny zaorano buldożerami. Nic z tych rzeczy.

Chodzi raczej o to, by – mówiąc nieco skrótowo – wyjść poza rutynową retorykę bedekera, wychylić się poza ramy lukrowanej pocztówki. Wtedy zobaczymy inaczej i zobaczymy więcej. Nie idzie więc o mentalną rewolucję, ale o coś innego, dużo bardziej subtelne. O uświadomienie sobie, że – szeroko pojęta – rzeczywistość włoska znaczy dzisiaj inaczej niż sto lat temu, nie mówiąc o odleglejszych datach. To prawda: stara topika „włoskiego raju” zastygła

Znasz-li ten kraj? Składanie Włoch na nowo

w mitologicznym bezruchu, ale poszczególne elementy ją budujące naznaczone są już inną semantyką, czasem sprzeczną z tym, co stanowiło o jej sławie i powszechnej popularności. O co więc idzie? O nowe spojrzenie na rzeczywistość, o odświeżenie perspektywy. Najkrócej: o realne i zauważalne zmiany w krajobrazie (porównajmy opisy klasycznych włoskich pejzaży pióra Goethego, czy nawet Muratowa z dzisiejszą rzeczywistością), o to, że morze oblewające Włochy przestało być niewinne (tysiące trupów afrykańskich uchodźców zalega na jego dnie), o to, że obrazy wystawiane w muzeach wskutek zmiany kontekstu (nowych ram percepcyjnych) mają często inny sens niż w opisach Vasariego czy Berenсона. Najogólniej: o to, że dynamika zmian w myśleniu i nowy kontekst historyczny sprawia, że to samo nie znaczy już to samo. Że stara topika jest w odwrocie, a nowe topografie naznaczają realne doświadczenie Włoch i wszystkiego, co włoskie.

3.

W proponowanym numerze chcemy zobaczyć Włochy z antropologicznego dystansu, spojrzeć na włoską specyfikę z oddali (aktywizując twórczo lévi-straussowskie *le regard éloigné*), co wydaje się strategią owocną poznawczo. Tytuł: *Pejzaże włoskie* – jest dość pojemny, odnosi się bowiem do różnych sfer rzeczywistości. Termin „pejzaż” bierzemy tu z całym dobrodziejstwem inwentarza, z jego wieloznacznością i nieostrością. Mówiąc najprościej: chcemy raz jeszcze przyjrzeć się różnorodnym włoskim przestrzeniom, zarówno tym z dominantą elementów natury, ale także pejzażom miejskim.

Mamy, rzecz jasna, bolesną świadomość, że podejmując ten temat, wpadamy na ścianę. A imię jej: nadmiar. Nie będzie zapewne przesadą powiedzenie, że Włochy przykryte są gęstym całunem słownych opisów i wizualnych reprezentacji. To prawda. Naszą uwagę zwracamy ku „pejzażom włoskim” nie po to jednak, by powiełać „stare” dyskursy podróżnicze, ale po to, by dostarczyć nowych, oryginalnych poznawczo narracji i pokazać, że poza klasyką literatury podróżniczej (sprzed stu i więcej lat) istnieją też nowe zajmujące ujęcia. Owszem, piszemy o Neapolu i Wenecji, Rzymie i Florencji! Ktoś złośliwy

(i nieuważny!) mógłby więc powiedzieć, że w dalszym ciągu konserwujemy zgraną włoską topikę i utrwalamy opowieści o tym, co już przetrwane i zużyte od ciągłego powtarzania. Nic bardziej mylnego. Wystarczy trochę cierpliwości i odrobina dobrej woli, by zobaczyć, że w opisach tych miast i próbie ich zrozumienia wychodzimy daleko poza bedekerowy liczman i wizualne klisze. Florencja Manganellego to świat całkiem inny od znanego powszechnie nobliwego wizerunku, Neapol La Caprii solidnie odbiega od obrazka znanego z literackich przedstawień. To narracje z antypodów przewodnikowych błyskotek, mocno zanurzone w żywiole historycznym i przeniknięte do trzewi osobistym doświadczeniem. Podobnie Rzym – widziany z mało starożytnych przedmieść, albo – co za ożywcza odmiana! – usłyszany w jego dźwiękowej transkrypcji. Także Wenecja traci u nas swój głupkowaty sentymentalny powab; czytamy ją raczej przez pojęciowe rusztowania fundujące jej literacką i filmową mitologię. We wszystkich tych tekstach dostrzec można próbę wyjścia poza banał, poza rutynę widzenia, poza standardy narracyjne, które umeblowały przez lata naszą wyobraźnię i świadomość. Dzięki nim poszerza się nasza perspektywa postrzegania włoskiej rzeczywistości: zaczynamy widzieć inaczej, rozumieć głębiej. Nawiasem mówiąc, teksty te są zaproszeniem do bardziej krytycznego czytania funkcjonujących w obiegu czytelnictwem włoskich narracji. Ważne jest nie tylko to, by wiedzieć ku czemu kierują, jak projektują nasze widzenie świata, ale też jaka jest archeologia ich poznawczej zawartości. Dobrze czytać je nie tylko referencyjnie, ale także z uwagą na pojęciowe dyskursy stojące za nimi.

Szczęśliwie, włoska rzeczywistość, czy też może raczej „włoskość” (jak chciał Barthes) nie skrapla się tylko w zamordowanych zdjęciami, zakrzyczanych słowem, zatupanych stopami błyszczących metropoliach. Odnaleźć ją można także gdzieś dalej, gdzie indziej, na – zdawać by się mogło – nieefektywnej i nierokującej poznawczo prowincji. Okazuje się, że niezwykle i nieznanie przestrzenie myślenia otwiera wizyta w lombardzkiej Sabbionecie, w pełnym węży abruzyjskim Cocullo czy podczas włóczenia się po płaskiej i jakoby śmiertelnie nudnej Nizinie Padańskiej. Zgromadzone w numerze teksty mówią wyraźnie i przekonująco: wszędzie tam czekają na nas nowe, nieprzeżyte wcześniej, oblicza włoskiego doświadczenia, wszędzie tam Włochy odsłaniają się przed nami jako prawdziwa *terra incognita*.

4.

Tak, to może wyglądać na tani paradoks, ale „piękne Włochy” są wciąż przed nami, naprawdę wciąż są do odkrycia. To nie tylko nadmiar słów i obrazów nam w tym przeszkadza (zgoda, także on...), ale przede wszystkim nasze spetryfikowane nawyki poznawcze, nazbyt może wielkie zaufanie do nobliwych słów z przeszłości, myślowa łatwizna, mentalna gnuśność. Raffaele La Capria upominał się kiedyś o nowe spojrzenie na neapolitański mikro-

kosmos. O wyjście z niewoli narracyjnych klisz. Tak mógłby wyglądać projekt przyszłości. Oczywiście, rzecz dotyczy nie tylko Neapolu: całą włoską rzeczywistość trzeba odkopać spod zwałów dawnych opisów, wizualnych klisz. Zadać jej nowe pytania, zobaczyć z ukosa, z nieznanego, a czasem niepodejrzewanego wcześniej punktu widzenia. Zadanie na lata, zapewne. Ale gra jest warta świeczki. Są już nawet jaskółki tego przemywającego spojrzenie podejścia. Przykład jeden z wielu: olśniewająca świeżością i pożytkami poznawczej natury książka *Inna Wenecja* Predraga Matvejevicia. Jest więc nieśmiała nadzieja: jeśli udało się to zrobić z zamordowaną na śmierć, słowem i obrazem, Wenecją, jeśli n a w e t o niej udało się powiedzieć coś nowego i odkrywczego, to może uda się też z innymi, słabiej zaanektowanymi przez zbiorową wyobraźnię, miejscami, miastami, pejzażami, obiektami. Tak czy inaczej prezentowany numer można traktować jako świadomy krok w tym kierunku.

I jeszcze na koniec, by uniknąć możliwych nieporozumień. Przy tworzeniu tego numeru, złożonego z wielu głosów i różnorodnych poetyk, nie zależało nam na destrukcji kojącego mitu Italii (takie strategie okazują się zazwyczaj nieskuteczne), ale raczej na dekonstrukcji różnorodnych narracji na temat Włoch. Mówiąc to, nie zapisuję jego autorów do któregośkolwiek klubu metodologicznego mającego to pojęcie w herbie, nie łączę z żadnym konkretnym nazwiskiem kojarzącym się z tą strategią poznawczą (z Jacques'em Derridą na przykład, choć nie widzę w tym gościę niczego zdrożnego). Dekonstrukcję rozumiem tu dość ogólnie: przede wszystkim jako instancję z ducha krytyczną, jako ruch uwalniający zapomniane albo niedostrzegane sensory i znaczenia. Wpuszczający powietrze w zatęchły świat poznawczych ustaleń. Dekonstrukcja nie jest, rzecz jasna, żadną destrukcją (o co pomawiają ją nieuki), jest za to umiejętnością wnikliwego czytania tekstów, zauważania ich niespójności, problematyczności, czasem sprzeczności. Duch dekonstrukcyjnego pisania jest finalnie pozytywny: otwiera nowe przestrzenie myślenia, pozwala spojrzeć na świat w sposób odbiegający od poznawczej rutyny. Jeśli się nie mylę, to tego rodzaju przekonania można było odnaleźć w wielu prezentowanych na naszych łamach tekstach, tych zwłaszcza autorów, którzy zgłaszają swój akces do antropologii współczesności. Nie ma więc strachu, dalej jesteśmy u siebie!

5.

Tak się składa, że przygotowany przeze mnie „numer włoski” jest także moim pożegnaniem z piśmem, w którym miałem zaszczyt i przyjemność pracować trzy dekady. Dziękuję wszystkim koleżankom i kolegom z redakcji za te lata, czego się od was nauczyłem, to moje, o innych rzeczach wołałbym zapomnieć. Zakładam przy tym, że od czasu do czasu – już w innej roli – będę miał jeszcze okazję coś do „Kontekstów” napisać. I tego się trzymajmy. Powodzenia na przyszłość.